Nr. 3. Lwów, 1 lutego 1899. Rok XXII.



Prenumerata roczna: 5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wspomnienia z lat dziecinnych.

Zbieg okoliczności zrządził, że w mojej pamięci utkwiły niektóre epizody z życia tak wybitnych w swoim czasie ludzi i myśliwych, jak hrabia Ksawery Krasicki i Benedykt Winnicki, a że te moje wspomnienia łączą się z polowaniami, należącemi dziś do tradycyi, może zechce je *Łowiec* w swych szpaltach umieścić.

Dla starego najprzyjemniejszemi chwilami są wspomnienia dawno ubiegłej przeszłości. Wrażenia z lat dziecinnych wpajają się w nasz umysł najmocniej, bo umysł świeży jak czysta karta papieru, jeszcze ani innemi wrażeniami, ani też pracą umysłową, zajęty nie był.

Dawno to temu, bo 60 lat z górą, a wydaje mi się, jakby to wczoraj dopiero, gdy przez parę lat z rzędu hr. Ksawery z Liska, przyjeżdżał do mego śp. ojca Stanisława, zamieszkałego w majątku swoim w Łopuszce wielkiej, w dawnym obwodzie rzeszowskim, aby u niego przez trzy tygodnie z chartami polować. Zapowiedzianego dnia przybycia hr. Ksawerego, oczekiwałem z upragnieniem, już z tego powodu, że sam przyjazd jego był jakby pochodem rycerskim, który moja młoda wyobraźnia do ogromnych rozmiarów podnosiła, przyjeżdżał bowiem zawsze konno, drugiego wierzchowego konia prowadzono mu dla odmiany, za nim jechało czterech dojeżdżaczy na siwych mierzynach silnych, pochodzenia arabskiego, dalej bryka z rzeczami i służącym, a również konno towarzyszył mu zawsze Benedykt Winnicki, konfederat Barski, znany z poematu Pola, a przebywający stale w Lisku u hrabiego Krasickiego. Drugim powodem uciechy mej było samo polowanie, na które mnie ojciec umyślnie na kuca brał, aby mi pozostało wspomnienie, żem z ostatnim konfederatem Barskim z chartami polował.

Pan Ksawery Krasicki miał wówczas już blisko 90, Benedykt Winnicki zaś 100 lat życia. Z okazyi przyjazdu Krasickiego, zapraszał mój ojciec zawsze kilku sąsiadów, a z dalszych stron przyjeżdżał pan Władysław Gorayski i hr. Bonawentura Bukowski, który zawsze z Izdebek przywoził psy gończe. Ci dwaj wymienieni, jak również hr. Jan Stadnicki z Boratyna, brali udział w polowaniu, zaś pan Tomasz Górski z Rozwienicy i pan Wincenty Fedorowicz z Krzeczowic przyjeżdżali wieczorem na wista.

W Łopuszce wielkiej był duży, oszklony ganek, tam sobie obierał nocleg Benedykt Winnicki; na kanapie skórzanej słał łosiową skórę, pod głowę kładł terlicę, burką się przykrywał, a chociaż w październiku już silne przymrozki bywały, nigdy na ciepły pokój namówić się nie dał.

Oryginalny był wyjazd na polowanie; kilkanaście koni osiodłanych przeprowadzano przed gankiem, a tymczasem odbywało się śniadanie. Krasicki pił kawę i palił fajkę na długim cybuchu, a gdy jedną skończył, drugą mu podawano; wszyscy czekali na wyjazd, a ja pewnie najmniej cierpliwie, to też co chwilkę do mego przyjaciela, Benedykta Winnickiego, (który mi wieczorami o swoich wyprawach opowiadał), podbiegałem z zapytaniem: „Kiedyż nareszcie na koń siadamy?" — Po wypaleniu kilku fajek, wstawał w końcu Krasicki i wychodził do swego pokoju, na to pan Benedykt pocieszając mnie, mówił: „Mój staruszek wyszedł, to znak, że zaraz jedziemy" i rzeczywiście wkrótce potem wychodził pan Ksawery przed ganek, klacz gniadą, lub kasztanowatego wałacha podprowadzano, a gdy po poklepaniu koń się wyciągnął, dosiadał go, strzemię lewą ręką podawał mu Winnicki, a prawą pomagał do wsiadania, Krasickiemu bowiem, będącemu dobrej tuszy, wsiadanie na konia nie szło już łatwo.

Na kilku milach kwadratowych do Przeworska, Łańcuta i Jarosławia, wolno było memu ojcu z Krasickim polować. Jak dziś są myśliwi zazdrośni o strzał, tak Krasicki był zazdrosny o upatrzonego w kopnie zająca, to też, gdy ktoś zająca upatrzył, kierował tak, aby go Krasicki niby pierwszy w miejscu zahecował, wtenczas był bardzo zadowolony i pokpiwał z innych: „Wy polować nie umiecie, ja stary za was zające upatrywać muszę". Ceremonia z upatrzonym zającem odbywała się w następujący sposób: Ten, który go pierwszy upatrzył, jechał naprzód, inni za nim, powtarzając „heco". Zając widząc tyle koni i charty na smyczy, dosiadywał tak mocno, że go często harapem uderzyć trzeba było, nim pomknął. Ponieważ wtenczas jeszcze lisów nie tępiono, było ich znacznie więcej niż dzisiaj, to też każdego dnia uszczuto trzy do czterech. Raz pamiętam, że w bruździe zahecowano lisa w miejscu. Hecując lisa, mówiło się „heco lis". Charty, tak mego ojca, jak i Krasickiego, były doskonałe, to też aby szczuty zając lub lis uszedł, mowy być nie mogło. Zwykle po drodze około południa, było śniadanie u którego z sąsiadów, czy to w Zarzeczu u hrabiny Morskiej, czy u Zaklików w Hawłowicach górnych, lub też u hrabiego Jana Stadnickiego w Boratynie. Po śniadaniu polując powracano do domu. Nad Łopuszką wielką jest dosyć wysoka góra; zbliżając się z powrotem, wypuszczał pan Benedykt konia i na górze na znak powrotu potrąbił, aby obiad dawano. O ile sobie przypominam, był koń Winnickiego gniady, rosły, z wielkim temperamentem, a że musiał być wytrwałym, to świadczy, że gdy inni konie zmieniali, on na tym samym, cały tydzień z rzędu po 11—12 godzin polował. Powrót i obiad następował zwykle już dobrze po zachodzie słońca.

Dla odpoczynku koniom i ludziom, było zawsze parę polowań z gończymi psami. Pamiętam, że jedna knieja na folwarku w Zagórzu obfitowała w lisy i borsuki. Utykano jamy zaraz po północy, rano obrzucano całą knieję sieciami, prócz tej strony, gdzie myśliwi stali i puszczono 20—24 psów gończych. Dla myśliwego, który z gończymi polował, nie może być milszej muzyki, jak, gdy psy zagrają i jeżeli dziś padają setkami zające i dziesiątkami rogacze i gdy się dziś ten najlepiej bawi, na którego najwyższa dywidenda wypada, to dawniej bawili się wszyscy zarówno, bo myśliwy był poetą i polował można powiedzieć dla idei, a dziś zabawę myśliwego stanowi wielka ilość zabitej zwierzyny.

Pamiętam raz iście królewskie polowanie, na którem przed psami 14 lisów i 5 borsuków padło. Borsuk przed psami broni się jak niedźwiadek i dość często psy kaleczy, a psy grają zupełnie tak jak wtedy, gdy gonią niedźwiedzia.

Krasicki sam na drobną zwierzynę w kniei polować nie lubił, a że go męczyło stanie, a krzeseł do polowania nie znano dawniej, strzelał z konia, z faworytalnej swej gniadej klaczy z gwiazdką. — Na tej samej klaczy powalił go raz dzik postrzelony w górach, a Krasickiego leżącego na ziemi plecami do góry, deptał i darł na nim lisiurę, gdy zaś zapomniawszy się, lewą ręką chciał odyńca odpędzić, ten mu dwa palce u tejże ręki odciął. Szczęściem, że służba Krasickiego na strzały przez niego dane poprzednio i skomlenie psów nadbiegła i odyńca na nim ubiła.

Wszystkie najdrobniejsze szczegóły z pobytu hrabiego Krasickiego, pozostały mi żywo w pamięci. Krasicki miał starego kamerdynera, którego lubiłem bardzo, bo mi różne epizody z polowań ze swoim panem opowiadał. Jednego ranka przed polowaniem, na które miałem również jechać na kucu, gdyż dzień zapowiadał się ładny i ciepły, spotykam tego starego sługę, a nie mogąc się doczekać wyjazdu, pytam się go: „kiedyż pan hrabia wyjdzie?" „Pan hrabia już się ubiera, a jest w bardzo dobrym humorze, bo mi powiedział: (tu powtórzył propozycyę, zrobioną mu przez hrabiego, o której dla drastyczności przemilczeć muszę). To dobry znak, — dodał stary".

Pan Tomasz Górski przyjeżdżał często na obiad. Raz odbywało się wesele służącej mojej matki, wieczorem poszli goście przypatrywać się tańcom. Krasicki z panem Tomaszem w równym prawie wieku i dobrej tuszy, stali obok siebie, a grano właśnie oberka, Krasicki wybijając takt nogą, mówi do pana Tomasza: „Panie Tomaszu, pójdźmy w tany albo co, bo nie wytrzymam".

Krasickiego nigdy dobry humor nie opuszczał i lubił żartować. Przy wiście wieczorem, gdy zapytano, jakże z honorami? zawsze odpowiadał: „u nas było cztery", a gdy kontrpartner zrobił uwagę: „ależ ja sam miałem dwa", „to wszystko jedno" odpowiadał.

Śliczna to postać była pana Ksawerego Krasickiego, więcej niż miernego wzrostu, silnej budowy,



Napad wilków
obraz Alfreda Wierusz Kowalskiego.

a z wiekiem nawet otyły, wspaniale na koniu wyglądał.

Benedykt Winnicki, starszy od Krasickiego wyżej dziesięciu lat, miernego wzrostu, był ruchliwszy, bo chudy, to też zawsze, nie słyszany przez Krasickiego, nazywał go „mój staruszek“. Odjazd Krasickiego odbywał się również konno, po drodze polował i nocowywał w Dubiecku u swego brata hrabiego Macieja, potem w Bachórzu u państwa Skrzyńskich.

Mój ojciec odprowadzał go zawsze konno i dopiero trzeciego lub czwartego dnia powracał. Pana Ksawerego Krasickiego łączyła dawna zażyłość z moim dziadem Tadeuszem Prekiem z Nozdrzca. W r. 1809 znacznie fortuny nadszarpali. Pan Ksawery Krasicki formował i utrzymywał swoim kosztem w Sanockiem gwardyę konną, a mój dziad gwardyę pieszą. W r. 1809 mój dziad i Krasicki napadnięci niespodzianie przez tak zwaną insurekcyą węgierską na zameczku w Sanoku, a mając tylko parę ludzi przy sobie, salwowali się konno ucieczką po prostopadłych schodach, prowadzących do Sanu, co tylko dawne nasze araby dokazać mogły. Mego ojca chociaż bardzo znacznie młodszego od siebie, Krasicki jako człowiek rycerskiego usposobienia, polubił bardzo jako żołnierza Napoleońskiego, odznaczonego trzema orderami za waleczność. Z tych przyczyn, jak wyżej opisałem, mego ś. p. ojca swymi odwiedzinami na polowanie zaszczycał.

Stefan Prek.



Handel zwierzyną, rybami i rakami w Galicyi

napisał

Dr. Stefan Pawlik.

Ciąg dalszy.

W poszczególnych strefach stosunki handlowe płodami gospodarstwa rybnego przedstawiają się następująco:

Z powiatów na Powiślu wysyłają pocztą 22.230 klg. ryb, to jest 55·5% z ogólnego wywozu z kraju; do innych miejscowości w kraju wysłano 15.602, do Austro-Węgier, 5.428 klg., za granice monarchii 1.200 klg. Największe ilości wywieziono z okręgu pocztowego Podgórze (pow. Wieliczka); w mieście Podgórzu istnieją trzy fabryczne zakłady, trudniące się przyrządzaniem sardynek, śledzi i moskali. Zakład M. Schwartza przerabia według Fiszera*) około 80 wagonów małych śledzi, sprowadzanych ze Skandynawii, na sardynki rosyjskie w ilości 100.000 beczułek; prócz tego przyrządzają zakłady fabryczne Warhanka i Weindlinga znaczne ilości moskali i sardynek. — Z innych okręgów pocztowych strefy Iej, wymieniamy Kolbuszowę (6.000 klg.), (Białę 3.040 klg.), Zator (1.075 klg.), Oświęcim (1.050 klg.), oraz Chrzanów (520 klg.). Nie wykazują żadnego wywozu powiaty: Bochnia, Kraków i Nisko.

Dowóz pocztowy z innych miejscowości kraju wynosi 10.783 klg., 62 klg. z Austro-Węgier i 8.340 klg. z zagranicy: maximum dowozu pocztą wykazuje miasto Kraków (ogółem 14.793 klg.), dokąd większa część przychodzi z zagranicy monarchii, Kolbuszowa odbiera 1.800 klg., Biała 1.200 klg. W innych okręgach pocztowych jest przewóz ryb tą drogą bardzo ograniczony; żadnego dowozu nie wykazują powiaty: Brzesko i Nisko.

W przesyłkach zagranicznych nadchodzą: kawior, piklingi, sardynki, szproty itp. z Kilonii, Altony, Hamburga, Tryestu i td.

*) Zob. Fiszer: Rybactwo str. 142.

Ruch pocztowy rybami w **powiatach na Powiślu** nie daje zupełnego obrazu handlu w tej części kraju, jest on rzeczywiście o wiele razy większym, wnosząc z tego, iż w strefie I. znajduje się wiele racyonalnych i znanych powszechnie gospodarstw rybnych*), dość wspomnieć o kilku ważniejszych: Zator, Tomice, Kaniów, Nowe dwory, Brzeźnica, Rudno, Dubie, Wilamowice, Poręba wielka, Polanka, Pisarzowice, także Wisła wraz z dopływami słynie z obfitości ryb szlachetnych, które wysyłane bywają drogą kołową w beczkach, drogą wodną i koleją. Wspominaliśmy już o znacznej wysyłce sardynek, moskali i śledzi z Podgórza, prócz tego wywożą wielkie transporty ryb świeżych (głównie karpie) z okolicy Bestwiny, Chrzanowa, Jaworzna, Zatora, Zabierzowa i Żywca do Berlina, Hamburga, Wrocławia Pesztu i Warszawy.

Racyonalne gospodarstwa rybne sprzedają produkta we własnym zarządzie bez pośrednictwa, natomiast od rybaków i niektórych hodowców ryb, wykupują hurtownie żydzi n. p. w Alwerni, Dębnikach, Nadbrzeziu, Zabierzowie, Bolesławiu, Brzeźnicy, Baranowie, Zbydniowie i wielu innych miejscowościach. Do Krakowa, który jest największem miejscem zbytu, dostawiają z pobliskich miejscowości wozami, jużto producenci, jużto pośrednicy, prócz tego nadchodzą wielkie transporty ryb morskich (mrożonych) koleją do handlów korzennych, restauracyi i t. p.

Mniej rozgałęzionym ruchem handlowym rybami odznaczają się **powiaty środkowo-zachodnie**, co możnaby wytłómaczyć ograniczoną liczbą racyonalnych gospodarstw rybnych i dzikich stawów. San dostarcza jesio-

*) Zobacz mapę: Galicya pod względem rybackim w r. 1894, w dziele Z. Fiszera: Rybactwo j. w.

trów, dopływy zaś Sanu: brzany i leszcza. Stosunki te odźwierciedlają się i w ruchu pocztowym;—strefa IIga wywozi zaledwie 3.036 kilogr. ryb, z czego 1.686 klgr. do innych miejscowości w kraju, reszta do Austro-Węgier. W wywozie pocztą zaznaczają się głównie powiaty: Rzeszów 1.500 klg., Przemyśl 586 klg., Jarosław 430 klg., i Tarnów 350 klg.

Do miejscowości leżących w II-giej strefie dowieziono za pośrednictwem poczty 5.834 klg. przyrządzonych produktów gospodarstwa rybnego, głównie z po za granicy kraju. Najwięcej importował Tarnów.

W Rzeszowie i w Przemyślu znajdują się fabryczne zakłady (p. Warhanka), w których przyrządzają z rybek naszych, oraz ze sprowadzanych z Niemiec t. z. moskale, wysyłane do Węgier i na daleki Wschód*). Po za tem handel rybami spoczywa w rękach żydów.

W okolicy Tryńczy, pomimo bliskości Wisłoka i Sanu brak ryb!

Mało bardzo ryb wywożą pocztą z **powiatów środkowo-wschodnich:** w r. 1895 ogółem 1.253 klg., z tej ilości zaledwie 17·5% po za granice kraju. Dowóz do miejscowości położonych w III-ej strefie wynosił w r. 1895 łącznie 32.778 klg., a mianowicie z Galicyi 10.670 klg., z Austro-Węgier 2.005 klg.. z zagranicy 20.103 klg. Najważniejszymi i prawie jedynymi odbiorcami produktów przemysłu rybnego są: miasta Lwów i Stanisławów.

O ile ruch pocztowy rybami w strefie III-ej jest ograniczony, o tyle z drugiej strony ogólny ruch handlowy rybami jest bardzo ożywiony. Nie brak tu wielkich stawów dzikich (Czerlański, Janowski, Drozdowicki, Jaworowski, Lubieniecki i t. d.), położonych nad dopływami lewego brzegu Dniestru, tudzież racyonalnych gospodarstw rybnych, w Krukienicach i Stulsku. Ryby wywożą handlarze wozami do pobliskich miast lub stacyj kolejowych; z Lubienia i Jaworowa dowożą do Lwowa, z Wodnik i Halicza do Stanisławowa.

Najmniej rozwinięty jest ruch pocztowy rybami w **powiatach północno-wschodnich**; w r. 1895 wysłano ze strefy IV-ej zaledwie 810 klg. W ostatnich latach wzrósł wywóz pocztowy z Cieszanowskiego, a mianowicie z Rudy rożanieckiej, zkąd kilka cetnarów pstrągów w porze zimowej exportuje p. bar. Watmann do Wiednia i Pesztu (zł. 2·80 za 1 klg.). — Dowóz przyrządzonych na różne sposoby ryb, odnosi się głównie do pow. Brody i Żółkiew.

Handel rybami jest w strefie IV-ej bardzo ożywiony szczególniej w powiecie Brody i Rawa ruska; obfitość dzikich stawów w dorzeczu Styru i Bugu (w miejscowościach Berlin, Bołdury, Leśniów, Manasterek, Ponikwa, Wiązowa, Pieniaki, Międzygóry, Wertełka i Założce) dostarczających wiele bardzo ryb i rzeka Bug obfitująca w węgorze i leszcze, wpływają na rozmiary handlu rybami. Z wymienionych powyżej miejscowości, wywożą handlarze ryby do pobliskich miast i stacyj kolejowych. Z rawskiego dowożą ryby do Lwowa; do Rawy sprowadzają z Węgier, do Cieszanowa i Lubaczowa nadchodzą przesyłki kolejowe suszonych, wędzonych i marynowanych śledzi; do Radziechowa sprowadzają 2.000 solonych i 4.000 klg. świeżych ryb.

Wywóz ryb w pakietach pocztowych wynosił w r. 1895 w **powiatach na Podolu i Pokuciu** 2.092 klg., przeważnie do innych miejscowości w Galicyi. Największy udział w wysyłce pocztą biorą powiaty: Skałat, Horodenka i Podhajce, w mniejszym stopniu Borszczów, Złoczów, Zbaraż i Trembowla, inne powiaty nie biorą żadnego udziału w wywozie pocztą.

Dowóz w 1895 r. wynosił 5.301 klg., blisko 80% nadchodzi z zewnątrz kraju: z Altony, Kilonii, Hamburga (szproty, śledzie, kawior i tp.), także z Czech i Bukowiny. Import zaznacza się najsilniej powiatach: Czortków, Horodenka i Podhajce; nie wykazują żadnego udziału w dowozie z zewnątrz: Buczacz, Tłumacz, Trembowla i Tarnopol.

Przypuszczamy, że ogólny obrót handlowy rybami w strefie V-ej jest bardzo znacznym, a przemawia za tem mnogość dzikich stawów w powiecie zbaraskim, skałackim, husiatyńskim, borszczowskim, złoczowskim i husiatyńskim, oraz obfitość rybnych rzek (Dniestr z dopływami lewego brzegu). Ważniejsze stawy są w następujących miejscowościach: Tarnoruda, Toki, Grzymałów, Urmań, Kuplińce, Glina, Bohatkowce, Brzeżany, Zborów i w wielu innych. W kilku relacyach podano, iż pomimo, że są stawy, stoi gospodarstwo rybne bardzo nisko, nadto, iż w Kołomyjskiem ustaje prawie zupełnie handel rybami rzecznemi. Z Gołogór dowożą handarze ryby do Lwowa, z Tarnorudy do Podwołoczysk, ze Skoryk i wielu innych miejscowości do stacyi kolejowych, z Grzymałowa do Tarnopola. Znaczniejsze wysyłki kolejowe nadają z Podwołoczysk, Tarnopola, z okolicy Kałusza, (gdzie istnieje fabryka moskali) i t. d.

Z **Podgórza wschodniego** wysłano w r. 1895 w przesyłkach pocztowych 4·170 klg. marynowanych pstrągów, głównie z powiatów: Dolina 3.190 klg., Nadwórna 510 klg. i Lisko 100 klg. Dowóz ryb przyrządzanych na różne sposoby (n. p. śledzie pocztowe, marynaty, szproty i tp.) jest w VI-ej strefie stosunkowo znaczny a to: z Cuxhaven, Berlina, Altony, Hamburga i Tryestu. W r. 1895 dowiozła poczta 19.331 klg., w czem udział zagranicy wynosił około 85%.

Pstrągi wywożą z następujących okręgów pocztowych: Rożniatów, Bolechów i Nadwórna, marynaty w ogóle z dorzecza Prutu i Czeremoszu.

Handel rybami na Podgórzu wschodniem pozostaje wyłącznie w rękach żydów; dzikie rybołostwo z wyjątkiem małych przestrzeni wydzierżawianych spowodowało rozdrobnienie handlu, ztąd też ceny są bardzo różne. Z chwilą wzmożonej eksploatacyi okolic leśnych nad Prutem i Czeremoszem wzmógł się handel rybami, podniosły się ceny pstrągów blisko 10-krotnie*) Huculi przyrządzali dawniej zimowe zapasy z drobnych ryb wędzonych i suszonych (pstrągów), obecnie według Fiszera „przemysł ten coraz to więcej upada, a niedługo zniknie zupełnie z pstrągami". Zmonopolizowanie handlu przez żydów oddziałało niekorzystnie na unormowanie cen.

*) Zakłady Warhanka w Rzeszowie, Przemyślu, Mszanie dolnej i Podgórzu wysyłają ogółem 400.000 beczułek.

*) Zob. Z. Fiszer. Stosunki rybackie nad Prutem i Czeremoszem. Okólnik 9. str. 36 i 41. Autor podaje, iż dawniej płacono 3—5 ct. za pół-funtowego pstrąga; obecnie płacą za pół kilograma szczupaka 10 centów!

Z powiatów na Podgórzu zachodniem wysłano w r. 1895 w pakietach pocztowych 6.469 klg. ryb; największy udział w wysyłce biorą powiaty: Nowy Sącz, Nowy Targ i Krosno. Pstrągi i łososie (jako marynaty) wywożą nietylko w przesyłkach pocztą, ale także w znaczniejszych partyach koleją. W Mszanie dolnej przyrządza p. Warhanek mały gatunek śledzi na tak zwane moskale, eksportując codziennie około 3.000 baryłek do południowych Węgier i wschodniej Galicyi.

Dowieziono pocztą w r. 1895 do miejscowości leżących w VII-ej strefie ogółem 6.059 klg. ryb. Handel rybami podobnie jak na Podgórzu wschodniem jest w rękach żydów, z wyjątkiem marynat wysyłanych przez p. Guta z Poronina. Gospodarstwo rybne w Suchej sprzedaje bardzo wiele ikry łososia i pstrąga*).

Na podstawie cen stosowanych przy przesyłkach pocztowych nie podobna wnosić o cenach ryb w kraju, pocztą bowiem wysyłane bywają bardzo różne gatunki ryb, nawet w jednej i tej samej przesyłce, prócz tego w wielu relacyach nie podano cen wcale. Pocztą wysyłane bywają lepsze gatunki ryb (szlachetniejsze), marynaty, ryby wędzone lub suszone, kawior i t. p.

Karpie wysyłane przez właścicieli racyonalnych gospodarstw, położonych w zachodniej części kraju, zdobyły w ostatnich latach targi zagraniczne; marynaty przyrządzone z łososi i pstrągów są również dobrze płacone za granicą, niemniej moskale, sardynki i t. p. wysyłane na daleki wschód i do Węgier. Wschodnia część kraju dostarcza głównie szczupaków i linów, południowa pstrągów i łososi, zachodnia karpi.

Handlem rybami rzecznemi zajmują się wyłącznie żydzi, oni też trudnią się rybołowstwem w wydzierżawionych stawach dzikich, a tylko w racyonalnych gospodarstwach stawowych sprzedają właściciele towar już gotowy.

Stan rybactwa w naszym kraju pozostawia wiele do życzenia, rabunkowe gospodarstwo cofnęło tę gałęź dochodu wstecz na szereg lat. W ostatnich latach staje się widocznym postęp w rybnem gospodarstwie, postęp to powolny, jeśli się uwzględni, że już w r. 1878 powołał do życia tę gałęź gospodarstwa, zasłużony ś. p. Maksymilian Nowicki, profesor Wszechnicy krakowskiej. W r. 1879 zawiązał on „Krajowe towarzystwo rybackie", którego zadaniem było dźwignąć rybactwo z upadku*). Od r. 1890 posiada Towarzystwo swój organ, wydawany w formie okólników peryodycznych w Krakowie. Usilnym zabiegom prof. Nowickiego zawdzięczamy wydanie państwowej ustawy rybackiej, a w ślad za nią ustawy krajowej o rybołowstwie**). Jako fachowy organ doradczy przy zastosowywaniu tej ustawy funkcyonuje ustanowiony w r. 1894 z ramienia rządu krajowy inspektor rybactwa.

W r. 1897 ustanowił także Sejm w krajowem biurze melioracyjnem posadę stałego referenta fachowego dla spraw rybactwa.

Dla poprawienia stosunków handlowych potrzeba między innemi: *a*) pozyskania dla sprawy rybackiej właścicieli i dzierżawców dóbr i powierzenia im gospodarstwa rybnego na rzekach; *b*) ściślejszego strzeżenia przepisów ustawy rybackiej i policyjnych rozporządzeń przez ustanowienie odpowiednich organów nadzorczych; *c*) zakładania hal targowych do sprzedaży ryb i wprowadzenie legitymacyi dla sprzedających, celem zapobieżenia kłusownictwu; *d*) założenia stawów do hodowli narybku i kroczków karpi we wschodniej Galicyi do zarybienia dzikich stawów; *e*) popierania spółek rybackich i *f*) ułatwienia przewozu ryb na szlakach kolejowych. Pozwalamy sobie dodać jeszcze jedną uwagę, odnoszącą się do właścicieli obszarów wodnych, by nie zapominali o przyszłości produkcyi i z większem zamiłowaniem i zainteresowaniem przystępowali do zarybiania tych kawałków roli, które nie przynoszą żadnych dochodów, a zalane wodą, o ile to wykonalne, zapewniłyby w największej liczbie wypadków, bardzo wysokie dochody. Mamy pod tym względem doświadczenia rozliczne w kraju, a zbyt są one znane, byśmy je tu powtarzać mieli.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) W południowo-zachodniej części kraju istniało w 1894 r. 10 pstrągarni w miejscowościach: Żabnica, Sopotnia, Zlatna, Rycerka, Przyborów, Lipowa, Kamesznica, Sucha, Poremba wielka i Poronin.

*) O działalności kraj. Tow. rybackiego zobacz IV-ty rozdział w pracy Z. Fiszera. Rybactwo. Lwów 1896, str. 86 do 98.

**) Ustawa z d. 21. października 1887 r. ogłoszona w Dzienniku ust. kraj. L. 37. z r. 1890: 1. października 1890, wydano i rozesłano do niej odnośne rozporządzenia c. k. namiestnictwa.



Z Podola.

Wracam z polowania, które nietylko w naszych stronach, niezbyt obfitujących w zwierzynę, ale w każdej innej okolicy kraju nazwaćby można wspaniałem. Na uprzejme zaprosiny p. Alfreda Żurawskiego, zjechało się nas do Wiśniowczyka dwunastu, z wyjątkiem jednego Ukraińca, samych Podolaków, sąsiadów i przyjaciół młodego gospodarza.

Na odgłos trąbki myśliwskiej, zerwaliśmy się ze snu na równe nogi.

Ranek był cudowny. Lekki śnieżek zaledwie ziemię przyprószył; wchodzące słońce opromieniało drzewa, które, szronem pokryte, miliardem drobniutkich światełek do nas się uśmiechały. Dziarskie czwórki w poręcz do bryczek zaprzężone, rzeżwo i huczno po ostrej grudzie pod ganek wleciały. Na kozłach wąsate, junackie postacie. Czapki na bakier, miny do stu dyabłów. A wszystko to wesołe, buńczuczne i ochocze.

Wóz, do którego wsiadłem, zdał się wyjęty żywcem z obrazu Brandta lub Wierusza-Kowalskiego. I nie dziw, bo właściciel jego, p. Kazimierz Bojańczyk, wiernie go odtworzył ze wzorów, jakie mu pozostawił śp. Karol Kaczkowski, przyjaciel i towarzysz słynnego niegdyś króla bała-

gułów — Antoniego Szaszkiewicza. Cały jasionowy, łubem wybity, wzorzysto wycinanymi rzemieniami i bronzami ozdobny, zasłany barwnym kilimkiem, wóz ten nasuwa na pamięć owe dawne, pakowne bryki, jakiemi ojcowie nasi w najdalszą nawet puszczali się podróż, ufni, że dzielne konie i wóz w domu okuty, w drodze ich nie zawiodą.

Prawdziwą jest zasługą p. Bojańczyka, iż z takiem zamiłowaniem i poczuciem piękna stara się odtworzyć i przechować tradycye dawnych naszych tutejszych zaprzęgów. Wprawdzie towarzysz mój, Antoni Jaroszyński, gani jakieś kółko w uprzęży, ale takiego znawcę i amatora zadowolić, to zadanie nie lada. Zawsze coś znajdzie!

Wóz nasz żwawo się toczy, za nami pędzi żwawo czwórka pp. Czerwińskich. Konie, co prawda, nieco ciężkie, zapasione, ale swego chowu. Gospodarze to bowiem z dziada pradziada—koni nigdy nie kupują. Co lepszego—do stajni, co gorszego — na folwark, ale — zawsze swoje.

Mijamy bujne łany pszenicy wąziutkiemi platkami z pod śniegu wystające. Świerkowa aleja wprowadza nas do lasów, które zaraz na wstępie niezrównanym porządkiem i wzorowem prowadzeniem zagajników oczy nasze radują. Ale — dzień zimowy krótki; rozstawiamy się śpiesznie na stanowiska. Nadleśniczy p. Osiński, ex-Puławiak, kolega szkolny naszego gospodarza, daje trąbką sygnał, na który dwustu ludzi obławy pod wodzą leśniczego i dwudziestu gajowych, rusza miarowo a ochoczo. Zapowiedziano nam, że w lesie są dziki, ale śnieżek, który przypadł nad rankiem, zatarł wszelkie ślady; musimy tedy polować prawie na ślepo.

Cichutko drożyną lis się ku mnie skrada. Wytrzymać nie mogę: strzelam. Lis — hoc! do góry i znika za krzakiem. Zasłużyłem na burę — wiem o tem! Ale gospodarz taki grzeczny, uprzejmy, uda, że nie słyszał. Bądź co bądź, wstyd mi jakoś i nieswojo. Po moim strzale posypały się już inne. Zabito w pierwszym miocie kilkanaście zajęcy i lisa. Saren biegło co niemiara, jakby wiedziały, że im nic złego nie zrobimy, wciąż się uwijały ponad linią strzelców.

Gospodarz markotny! Lasu przeszło 4000 morgów; czwartą zaledwie część jego zajmiemy. Możemy na dziki nie natrafić, a tu dla rozmaitych przyczyn wszyscy się jutro rozjechać musimy.

W drugim miocie przypadło mi stanowisko na samym szczycie wyniosłego pagórka, z którego w jedną i drugą stronę okiem daleko sięgam ponad młode zapusty. Tu już wolno strzelać do wszelkiego zwierza—każdy z nas bierze także expres lub gwintówkę do ręki, bo wobec oczekiwanych dzików, lisy i zające już nie nęcą. A szkoda, bo koty sypią się jak z rękawa.

Obława się zbliża, strzały padają coraz gęstsze; już obława dochodzi. W tem o kilkanaście kroków odemnie, daje się słyszeć łomot i trzask i odyniec ogromny wypada na linię. Strzelam, śrutem niestety, bom już gwintówkę na bok odstawił. Jak batem cięty, fuknął odyniec, dał susa i znikł w zaroślach. Tuż za nim, przed samą już obławą, wypadła maciora z sześciorgiem swych warchlaków. Adam hr. Szembek strzela do maciory, która znika. Nazajutrz gajowi znaleźli ją nieżywą. Całe stado wśród ogłuszającego krzyku obławy, przeskakuje przez linię, poprzedzone przez lisa i kilkanaście zajęcy. Wszystko to tak niespodziewanie się stało, żem się zaledwie mógł opamiętać.

Gospodarz i p. Tadeusz Orzechowski zabili w tym miocie każdy po jednym warchlaku. W trzecim p. Tadeusz Dachowski, znany sportsman, zwycięzca konkursów hippicznych w Kijowie, Antoninach i Jarmolińcach, celnym strzałem w samą komorę o 60 kroków kładzie czteroletniego pojedynka.

Następuje śniadanie wesołe. Wszystko w znakomitych humorach. Gospodarz gościnny a hojny, człowiek u niego głodu nie zazna. Myśliwi w leśniczówce, służba i obława na dziedzińcu jedzą, piją, baraszkują. Bigos hultajski, zrazy i kasza dymią się zewsząd. P. Włodzimierz Rościszewski sypie dowcipami; śmiechy, wesołość i wrzawa nie do opisania. Dwa mioty jeszcze przed nami, a słońce już tylko ukradkiem z nad wyniosłych dębów na nas spoziera.

„Czas do kniei czas, nakarmili nas!"...

Przybywszy do miotu, witamy serdecznie p. Zygmunta Raciborowskizgo, który, pomimo nadwątlonego zdrowia, przebył bryczką pięćdziesiąt wiorst drogi po ostrej grudzie, by kilka godzin przepędzić w gronie starych przyjaciół.

Strzały padają gęste; chłopaki ściągają zewsząd zające. Tymczasem ostatnie promienie słońca zabarwiają złocistym blaskiem wierzchołki drzew. Z turkotem i hałasem zachodzą bryki i wozy.

W tem, w oddali, na srebrnem tle wąziutkiej linii myśliwskiej, pojawia się czarny, olbrzymi zwierz! To odyniec! Chwytamy strzelby! Potwór wskakuje do miotu, który jeszcze pozostał nietknięty. Sam gospodarz na czele obławy, rusza kłusem, by odyńcowi przeciąć drogę, my zaś ze strony przeciwnej co tchu zajmujemy nasze stanowiska. Już księżyc wypływał na niebiosa, zastąpił słońce, złociste blaski ustępują miejsca barwom srebrnym, błękitnawym; tajemniczy mrok zawisa nad lasem, a tam w oddali, cichy odgłos myśliwskiej trąbki słyszeć się daje...

Pada strzał! To nasz młody gospodarz daje nam znać, że odyniec w ostępie. Ściemnia się coraz więcej. Od biegu i oczekiwania serce mocno bije. Słyszę łomot i tętent taki, jakby kilkanaście dzików na nas pędziło. To chyba złudzenie... Tymczasem na całej linii błysnęło, zagrzmiało... Między mną, a p. Bohdanem Zaleskim, pięć dzików przelatuje w szalonym pędzie. Strzelamy. Czerwone blaski poprzedzają huk wystrzałów. Zewsząd okrzyki, nawoływania; obława wypada z kniei; miesza się ze strzelcami. Odyniec i dwa lub trzy stada dzików były w tym miocie zebrane. Wszystko to przeleciało, znikło jak we śnie, kilka zaledwie trupów po sobie zostawiwszy.

Odurzeni wracamy do wozów; rachujemy trofea: 78 zajęcy, 6 lisów, 8 dzików (dwa bowiem dopiero nazajutrz znaleziono w kniei)—to zdobycz nie lada. Berło niewątpliwie należy się p. Wiktorowi Skibniewskiemu, który prawie pociemku położył dubletem dwa dziki.

Że uczta wieczorna wesoła była, tego już chyba nie potrzebuję dodawać. Żydki z sąsiedniego miasteczka zamaszyście, a od ucha, przygrywały nam szumki, dumki, czarabaszki. Toasty się posypały. Pierwszy tedy—za zdrowie rodziców gospodarza, którzy, wśród ogólnego prawie zniszczenia, jakiemu w okolicy naszej podległy lasy, rozumną swą gospodarką zachowali wiśniowczykowskie bory i zagajniki w tak świetnym stanie rozwoju... Z kolei dziękowano gospodarzowi, który zamiast zapraszania gości ze stron odległych na swe iście książęce łowy, wolał za przykładem rodziców otoczyć się przyjaciółmi i najbliższymi sąsiadami.

Następnie p. Alfred wprowadził do sali dwóch białowłosych lecz krzepkich starców, którzy od pół wieku lasów swych państwa strzegą i pilnują. A że pilnują dobrze —

o tem już chyba wątpić nie mogliśmy, serdecznie tedy ich zdrowie wypiliśmy.

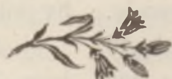
Toast na cześć nowopowstałych: „podolskiego Towarzystwa rolniczego“ i „kamienieckiego syndykatu rolniczego“ w ręce obecnych członków zarządu tych stowarzyszeń, a zaraz potem toast: „Kochajmy się!“ wywołały gorący zapał. I czuć było, że te słowa, z głębi serca wypowiedziane, całem sercem zostały przyjęte, że ci, których zabawa ta połączyła, będą szli ręka w rękę na polu pracy i rozwoju społecznego.

Do późnej nocy zabawialiśmy się słuchaniem muzyki i wesołych lub smętnych dumek ukraińskich, przypatrywaniu się zamaszystym prysiudom i hołubcom dziarskich kozaczków dworskich. Przy odgłosie trąb myśliwskich i świetle smolnych kagańców, podziwialiśmy kunsztownie rozłożone przed gankiem trofea myśliwskie. Młodego gospodarza obnoszono na rękach i dziękowano serdecznie p. Osińskiemu i dzielnej straży leśnej. Nad ranem wszyscy się rozjechali, z uczuciem szczerej wdzięczności, za tak miłą zabawę, w tak miłem gronie.

Żałowaliśmy tylko serdecznie, że siostra naszego gospodarza, księżna Lubecka, która podówczas z mężem swym u rodziców bawiła, nie mogła, śpiesząc na wilię do dzieci, łowieckim godom naszym prezydować, a mąż jej nie wziął udziału w naszych zwycięstwach, które byłby niewątpliwie znacznie pomnożył.

W chwili, gdy ten list skończyłem, dochodzi mnie wiadomość, że jeszcze dwa dziki w odległych kniejach Wiśniowczyka znaleziono.

Jan Jodko.



Jaką ma wartość wyżeł wytresowany „na trop“.

Z Poznańskiego, w styczniu.

Bardzo ważną dla praktycznego myśliwego jest rzeczą, mieć wyżła wytresowanego „na trop“. Jest to niemały mozół, zanim się psa do takiego tropienia wprawi, ale za to opłaca się to bardzo. Gdyby już nie to, że znalezienie postrzałka sprawia ogromną satysfakcyę, to i względy materyalne za takiem uzupełnieniem tresury bardzo przemawiają. Wyżeł przy jakich takich innych zaletach, wytresowany na trop, ma u nas wartość do 300 marek. Jeżeli więc nie można trzymać osobnego rasowego tropowca, to nie należy zaniedbywać wytresować wyżła w ten sposób, aby po farbie i tropie postrzeloną zwierzynę na pewne doszedł. Z własnej praktyki mam dowody, jaką takie wprawienie psa ma wartość dla myśliwego, któremu tyle powinno zależeć na podniesieniu zwierzyny, ile na jej strzeleniu. Takiego psa powinien mieć każdy myśliwy, który poluje na grubą zwierzynę. Przy dobrze ułożonym w tym kierunku psie, żadna sztuka zwierzyny nie zginie.

Okolica tutejsza słynie ze silnych rogaczy. Parostki ich są nadzwyczaj silne, ciemne, z pięknymi koralami, z szeroką koroną, a rogacz wypatroszony waży do pięćdziesięciu funtów i więcej nawet. Chcąc się jednakże z bardzo silnym rogaczem spotkać, wybiera się na to miesiące: lipiec i sierpień; ponieważ wiem z doświadczenia, iż podczas rui rogacze, które w innych miesiącach są nadzwyczaj ostrożne, w tych dwóch właśnie miesiącach najłatwiej się podejść dadzą.

W początku sierpnia wyjechałem rano o godzinie pół do czwartej w pole. Tu i ówdzie są zagaje mieszane: sośnina z brzozą, olszyną i tp. Pomiędzy owymi zagajami utrzymują się sarny z upodobaniem. Kilka dni przedtem widziałem pomiędzy zagajem 15—20 morgów obejmującym a remizą, bardzo silnego rogacza z kozą, który jak to zwykle u takich starych obywateli bywa, wpadł dojrzawszy mnie już zdala do zagaju, jak do przepaści, aby się więcej nie pokazać. Ale prawdziwego myśliwego podobny manewr nie zraża, owszem to jeszcze zachęta, bo cóż za roskosz po tylu mozołach ubić takiego „kapitalnego“! Dnia następnego, o tej samej godzinie już czatowałem na mego rogacza, ale dziś nie był na mnie łaskaw. Dopiero trzeciego rana spostrzegłem go żerującego w owsie. Stał we wodnicy, widziałem więc tylko jego łyżki i rogi. Trudna sprawa. Stał na jakie 120 kroków, lecz jak był do mnie obrócony na pewne nie wiedziałem. Uważał on i tym razem za najstosowniejsze zniknąć w owym gąszczu, ale wtedy i ja za nim poszedłem do zagaju.

W pośrodku tegoż jest łączka z wysoką trawą, na niej rośnie tu i ówdzie olszyna. Doszedłem rowem ostrożnie do brzegu łączki i zacząłem wabić na wabiku, którego w tym miesiącu nigdy nie zapominam. Po kilku sekundach stanął przedemną rogacz, jednakże nie ten „upatrzony“. Był to wprawdzie bardzo silny rogacz, ale już nie z tak pięknymi, okazałymi parostkami, jak ten pierwszy. Dałem ognia. Wiedziałem, że rogacza trafiłem, lecz nie śmiertelnie. Po strzale, rogacz przepadł w gąszczu, na miejscu strzału znalazłem dużo farby i naciętej sierści. Silna trawa, którą rogacz jak siatką był okryty, była powodem, że strzałowi memu nie dowierzałem. Pozostawiłem rogacza w spokoju, a po trzech godzinach zabrałem się z leśnikiem do szukania. Szukaliśmy w owym gąszczu jakie drugie trzy godziny bez skutku. Posłałem więc do domu po psa, którego z wielkim mozołem wytresowałem na trop i który miał po raz pierwszy pokazać, co umie. Uwiązałem psa na rzemyk, pokazałem mu sierść i farbę i rozumne stworzenie pojęło czego od niego żądam. W jednej chwili był na tropie, a w jakich dziesięciu minutach stałem przed bardzo silnym rogaczem, któregobym bez psa nigdy nie był znalazł. Pierwotnie szukałem bowiem w przeciwnym kierunku. Zdarza się to często u rogaczy, że po strzale wpadną w gąszcz, zrobią duże koło i legną jakie 50 kroków od miejsca, w którem były strzelone. Rogacz ten ważył wypatroszony 42 funtów. Rogacza tego nie byłbym z pewnością znalazł, nietylko dla tego, że leżał zupełnie w innym kierunku, niż ten, w którym go pier-

wotnie szukałem, ale i dla tego także, że leżał w wysokiej trawie i w dość głębokim dole, zkąd tylko kawałek czerwonej sierści widać było.

Skoro już zacząłem o owej grubej sztuce, na którą właściwie polowałem, muszę tu opowiedzieć, jak i tamtego rogacza dostałem. Ponieważ pierwszego rogacza udało mi się na wabika ubić, udałem się jeszcze tego samego dnia przed wieczorem znowu w tę samą stronę. Jeszcze słońce było dość wysoko na niebie, gdy w tem wychodzi mój znajomy ze zagaju. Stałem na polu za krzakiem na rowie pomiędzy polami owsa. Zacząłem wabić. Rogacz znikł w owsie. Teraz wabiłem ostrożniej i coraz ciszej. Wiatr służył mi bardzo korzystnie, więc była możliwość, że się zobaczymy! Niedługo też trwało, gdy pokazał na rowie na jakie ośmdziesiąt kroków odemnie swoją śliczną głowę i szyję. Przestałem wabić, po chwili wyszedł krok dalej, oglądając się na prawo i na lewo. Ta chwila zupełnie mi wystarczyła. Zmierzyłem się, dałem ognia, słyszałem dokładnie uderzenie kuli, które dla ucha myśliwego tak jest przyjemnem. Rogacz po strzale przesadził susem przez rów, potem dał jeszcze kilkanaście skoków i padł w owsie. Zawołałem leśnika, trzymającego psa, którego z wielkiej ostrożności dziś wieczorem ze sobą zabrałem i odszukałem z nim rogacza, już tylko dla wprawy, bo miejsce, gdzie upadł, dokładnie widziałem. Kula siedziała dwa cale za łopatką, w miejscu, wedle mego mniemania, najlepszem i najśmiertelniejszem. Moja zdobycz upragniona ważyła 48 funtów, co na rogacza jest zawsze bardzo przyzwoitą wagą.

Tadeusz M.



KORESPONDENCYE.

Stary Sielec, w W. Ks. Poznańskiem 19. stycznia.

W ostatnich dniach grudnia, korzystając z wyjątkowo ładnej pogody, polowałem u siebie przez dwa dni w siedem strzelb. Zabiliśmy 803 zajęcy, 78 królików, 2 lisy i kilka bażantów. Królem polowania był hr. Jan Karnecki z Golejewka, zabiwszy 160 zajęcy i kilkanaście królików. Dziś rano (19. stycznia) ubiłem pierwszą **słonkę.**

Zdzisław Czartoryski.

Wasylkowce, w grudniu.

Na jeden strzał.

Pan Zygmunt miał d. 14. listopada niezwykłe szczęście do bażantów. Trzeba zaś wiedzieć, że miejsce zdarzenia od najbliższej bażantarni jest odległem przynajmniej o 12 kilometrów, więcej przeto, jak jedno spotkanie na dzień z tą zwierzyną, trzeba zawdzięczyć szczególniejszej protekcyi św. Huberta.

Raniutko zbudzony przez służącego, że jakiś ptak długoogoniasty spaceruje po ogrodzie, zerwał się, wziął strzelbę i za chwilę wrócił do domu z pięknym kogutem. Dumny jak toreador po zakłuciu byka, chodził nasz bohater dzień cały rad z siebie i pieczystego, gdy pod wieczór przyjeżdża mleczarz z Kańczugi z wieścią, że na polach dworskich zapadły dwa bażanty koło rzeczki, że ich tam pilnuje karbownik, aby gdzie nie uciekły. Jakkolwiek już zmrok zapadał, pan Z. każe się wieść na mleczarskiej budzie w pole. Gdy przybyli na miejsce, ściemniło się do reszty. Karbownik pokazuje, gdzie bażanty zapadły, p. Z. podchodzi, słyszy burknięcie bażantów, lecz ich nie widzi, ale bystrooki pachołek dojrzał jednego, jak usiadł na olszy rosnącej nad rzeczką i pokazuje go swemu panu. Następuje szereg zapytań i odpowiedzi, czy to, co bliżej pnia, czy to, co się czarnieje na gałęzi i t. p. Co tam upatrzył przez swe okulary krótkowidzący p. Z., to sam sobie dotąd sprawy zdać nie umie, dość, że wziął coś na cel i strzelił.

Czytelniku, chciej mi wierzyć, że świętą prawdę piszę: jeszcze huk strzału nie przebrzmiał, gdy spadł na ziemię bażant, dalej czapka, wreszcie chłop. *Obstupuerunt omnes*, lecz najprędzej przyszedł do siebie karbownik, który obmacawszy spadłe z drzewa indywiduum i przekonawszy się, że jest nieuszkodzonem, tylko ze strachu po strzale przeniosło się z wyższych sfer na ten padoł płaczu, rozpoczął indagacyę, której wynikiem była wiadomość, że chwilowy towarzysz bażanta na drzewie, pochodzi z Markowy, że przechodząc tędy wylazł na olchę, aby lepiej widzieć polowanie na bażanty i tym podobne brednie. — Karbownik jednak nie wierząc w zupełności temu dobrodusznemu zeznaniu, uznał za stosowne wziąć od delikwenta kaucyę w formie paltota wcale przyzwoitego i udał się za p. Z., którego zajadły na bażanty chłopak odwołał, bo gdzieś drugiego bażanta miał upatrzyć. Dalsze łowy się nie udały, ale gdy nasi myśliwi wrócili w parę minut na miejsce niezwykłego zdarzenia, już owego podróżnego nie było, urządził nogę, zrezygnowawszy z szaty swej, która widocznie okazała się za niską jako kaucya wobec jego ewentualnej winy. Zastanowiło to mocno p. Z., który kazał karbownikowi wdrapać się na olchę, a ten, o dziwo, znalazł tam na konarze zawieszoną strzelbę, systemu wprawdzie kabzlowego, ale nową i porządnie utrzymaną, która przy bliższem badaniu okazała się nabita kulą, przybitkę zaś stanowiła kartka z książki do nabożeństwa.

Czy złożony w posterunku żandarmeryi burnus, strzelba i odprasowane psalmy Dawida posłużą do wykrycia owego aeronauty, przyszłość pokaże, w każdym razie strzał ów, którego rezultatem są dwa tak daleko od siebie stojące trofea jest tak niezwykłym, że się nim warto pochwalić przed czytelnikami *Łowca*.

Piotr Łastowiecki.

Dnia 22. grudnia 1898, odbyło się polowanie w Sieteszy u p. Higiniusza Łastowieckiego. Wypadło świetnie, bo w 5 kociołkach siedmiu myśliwych ubiło 65 zajęcy. Prócz tego był lis, jednakowoż, jak zwykle, wyniósł się, zanim zamknęliśmy kociołek.

Dodać muszę, że wiele zajęcy poszło niestrzelanych, gdyż za wielkie kociołki dały im sposobność do ratowania

życia. Przed paru ledwie laty, na tych samych polach, padało najwyżej do 30 zajęcy i to na większą liczbę myśliwych. Tak ładny rezultat należy przypisać gospodarzowi, który będąc prawdziwym myśliwym, nie uznaje żadnego „strzelania na kuchnię“, a przez to samo posiada jedno z najładniejszych polowań w okolicy. To też po smacznym, prawdziwie szlacheckim obiadku i spokojnej kajennie, rozjechaliśmy się do domów, wywożąc miłe wspomnienie na czas ogórkowy i wdzięczność w sercu dla gościnnego gospodarza, który urządził nam tak miłą myśliwską ochotę.

Według dawnego zwyczaju przyjętego przez myśliwych, „próbowaliśmy szczęścia“ na wilię 24. grudnia w Lipniku u p. Zygmunta Łastowieckiego. Przez parę godzin w 6 strzelb w leśnych miotach ubiliśmy 34 zajęcy i rogacza. Źle jednak możemy sobie wróżyć z tej próby, bo wszyscy bez wyjątku nie całkiem celnie nadstawialiśmy lufy, gdyż niestety wiele zajęcy poszło postrzelonych, a nawet i wielki rogacz. *A. Ł.*

Z nad Strypy.

W Rosochowaćcu, w lasku p. Wład. Jankowskiego, odbyło się dnia 12. stycznia polowanie.

Kniejka ta, 300 morgowa, jest bezsprzecznie na całem Podolu górnem najbogatszą w zwierzynę, którą poszczycić się może właściciel, jako owocem swego prawdziwego zamiłowania, osiągniętym drogą ochrony, a nawet karmieniem zwierzyny, a tępieniem szkodników.

W krótkiem, trzygodzinnem polowaniu w 12 strzelb, położyliśmy 6 kozłów, 3 lisy i 52 zajęcy; z tej liczby, król polowania hr. Wład. Tyszkiewicz, sam ubił w 12 strzałach 3 kozły, lisa i 6 zajęcy.

Świetny w ogóle przebieg tego polowania, chlubą jest dla p. Jankowskiego i dowodem, że nawet przy niezbyt sprzyjających warunkach, łowiectwo racyonalnie uprawiane świetny wydaje plon w zwierzostanie.

Po skończonem polowaniu, podejmował kochany gospodarz drużynę myśliwską, z tą staropolską gościnnością, która zdaje się rozszerzać ściany szlacheckiego dworu, to też do późnej nocy bawiono się w Rosochowaćcu, raźnie i ochoczo. *Delegat.*



Sprawozdania łowieckie.

Z Galicyi.

W wilią Nowego Roku odbyło się polowanie w 7 strzelb u pana Irsaya w Lipnikach, wśród prawdziwie wiosennego ciepła i na czarnej stopie. Wskutek tej aury rezultat nie mógł być świetnym. Ledwie czwarta część zwierzyny wyszła na strzał. W miotach polowych było po kilkadziesiąt zajęcy, w lesie roiło się od sarn a naganka musiała staczać formalną walkę ze zwierzyną, która się przez nią przedzierała. Na pokładzie leżało: 4 rogacze, 4 lisy i czterdzieści zajęcy, jak na Lipniki i to w dwa lata monopolowanej kniei, to nie dużo. W roku 1896 zabiliśmy tam sto kilkanaście sztuk, a i teraz sądząc z ilości widzianej zwierzyny mogło było paść w innych warunkach przynajmniej tyle, jeżeli nie więcej.

Polowanie było jak zawsze prowadzone po mistrzowsku przez gospodarza, który acz sam teraz nie poluje, nie szczędził jednak sił i trudów, by gościom swoim dzień ten jak najwięcej uprzyjemnić. *Albrecht Mniszek.*
delegat mościski.

Rekliniec, 6. stycznia.

Dnia 22., 23 i 24 grudnia z. r. polowano w majątku p. K. Udryckiego, Mosty wielkie. Zabito w 12 strzelb 30 zajęcy, 4 kozły, 8 lisów i 1 sowę. Widziano wiele zwierzyny, między innemi także 5 sztuk dzików, które się jednak wcześnie wyniosły. Widziano także wiele cietrzewi. Polowano na czarnej stopie, co na rezultat łowów ujemny wpływ wywarło. *Roman Lewandowski.*

Dnia 14. stycznia b. r., odbyło się polowanie w dobrach fundacyjnych rodziny Hallerów: Dwory i Monowice. Wskutek prawdopodobnie pory deszczowej — wielu myśliwych nie przybyło, chociaż polowanie nie było zbyt nęcące, a nadzwyczaj piękny stan zajęcy, mógł był wynagrodzić o wiele większe trudy myśliwskie.

Rezultat był taki, że w 7 strzelb w 4-ech godzinach zabito 82 zajęcy. Mogło jednak paść, przy większym zastępie myśliwych, około 300.

Stan kuropatw w tych okolicach jest jaknajlepszy.— W ogóle Administracya tej fundacyi nie tylko gorliwie opiekuje się dolą ubogich, z tej fundacyi zasoby czerpiących, ale także czuwa, aby stan zwierzyny — to naturalne bogactwo krajowe — ciągle się wzmagał. *Piotr Treter.*

Z Królestwa.

Seryę tegorocznych polowań w dobrach wilanowskich rozpoczął hr. Ksawery Branicki polowaniem w Natolinie, w d. 31. grudnia r. z. W 8 strzelb zabito tego dnia 132 bażantów i 51 zajęcy. Drugiego dnia w 8 strzelb zabito 129 zajęcy i 40 kuropatw.

* * *

W grudniu odbyło się kilka polowań w pow. wieluńskim. Otrzymujemy o nich następujące szczegóły:

D. 22. w Mokrsku szlacheckiem u p. Stanisława Jakowickiego, 14 myśliwych w 5 kotlach ubiło 181 zajęcy, 5 kuropatw i wałęsającego się psa. Królem polowania był p. Rappard.

D. 27. w Masłowicach u p. Kazimierza Kręskiego w 24 strzelb w 3 kotłach i 3 pędzeniach w lesie ubito: 2 rogacze, 101 zajęcy i 9 kuropatw. Królem łowów był p. Ignacy Bąkowski.

D. 29. w Skomlinie u p. Ignacego Bąkowskiego w 18 strzelb w 5 kotłach i w jednem pędzeniu w polu ubito 221 zajęcy, 15 kuropatw i psa. Królami łowów byli pp. Włodzimierz Kręski i Kruszewski.

* * *

W dobrach Dzierzbice pod Kłodawą, należących do p. Wincentego Walewskiego, dnia 12. grudnia odbyło się polowanie w 16 strzelb, na którem zabito 320 zajęcy. Królem polowania był p. Adam Zawadzki z Kutna. Polowanie w Dzierzbicach, można zaliczyć dziś do najlepszych w kraju, jakkolwiek przed 10 laty zwierzostan tam był wcale nieświetny. Dzisiejsze rezultaty dowodzą, do czego dojść można w krótkim czasie, przy starannej i oględnej gospodarce łowieckiej.

* * *

Dnia 3. stycznia odbyło się polowanie w dobrach Wąsosze, w pow. kolskim, gubernji kaliskiej, należących do p. Władysława Mierzyskiego. W 12 strzelb ubito 125 zajęcy i 17 kuropatw. Tak świetny, jak na warunki miejscowe, wynik przypisać należy prawidłowemu gospodarstwu łowieckiemu p. Mierzyńskiego.

* * *

W Borownie, w majątku p. Adama Michalskiego, w ostatnich dniach grudnia pomimo deszczu, śniegu i wiatru, zabito na dwudniowem polowaniu w 12 strzelb 697 zajęcy, 78 kuropatw, 2 rogacze, 5 bażantów i jastrzębia.

* * *

W ostatnich dniach grudnia odbyło się polowanie w Pietrzykowie, w pow. kaliskim u p. W. Wyganowskiego, na którem w 15 strzelb zabito 376 zajęcy, 52 kuropatw, 2 bażanty i 3 jastrzębie. Królami polowania byli pp. Gustaw Taczanowski i Witold Kalczewski mający mniej więcej jednakową liczbę sztuk tj. po czterdzieści kilka.

W. Ks. Poznańskie.

Na polowaniu, które odbyło się w dniach 19. i 20. grudnia u hr. Jana Żółtowskiego w Ujeździe, ubito w 14 strzelb pierwszego dnia 850, a drugiego 1.050 zajęcy. Rezultat dnia drugiego jest najwyższy, jaki dotychczas w Poznańskiem osiągnięto.



Sprawy Towarzystwa.

Sprowadzenie żywych zajęcy i kuropatw.

Pomimo naszych przypomnień, zgłosiło się o zamówienie żywych zajęcy, kuropatw i bażantów, tylko kilku Członków Towarzystwa, a z tych tylko jeden w czasie właściwym. Wszystkim tym pp. Członkom, którzy się do nas zwrócili, udzieliliśmy informacyi listownie. Dla tych zaś naszych szanownych Czytelników, którzyby jeszcze teraz mieli zamiar sprowadzić żywy materyał do rozpłodu, podajemy następujące wskazówki, zwracając im uwagę, że na sprowadzenie zajęcy będzie już właściwie za późno.

Zajęcy dostarczy firma Karola Gudery w Wiedniu I, Kolowratring 4 i to w pierwszej połowie lutego parę po 14·40 zł. Samice kosztują 13·35 zł., za samca bowiem rachuje sobie firma tylko 1·05 zł. Opakowanie pary zajęcy kosztuje 60 ct., asekuracya za dostawienie ich żywcem 15%.

Kuropatwy liczy Gudera, w pierwszej połowie lutego po 5·10 zł. za parę, w drugiej połowie lutego 5·70 zł., w pierwszej połowie marca 6·30 zł., w drugiej połowie marca 7·20 zł. Opakowanie dla 8—10 sztuk 1·20. Premia asekuracyjna 10%.

Bażanty i koguty w lutym I. poł. 4·20 zł. za sztukę, w II. poł. 4·35 zł., w I. poł. marca 4·80 zł., w II. poł. 5·40 zł. Kury 4·80 zł., 5·40 zł., 6 zł., 6·60 zł. Opakowanie dla 4—5 sztuk 1·20 zł. Asekuracya 10%.

Firma Fr. Živsy w Opawie, daje tańszą ofertę na kuropatwy, mianowicie żąda w I. poł. lutego po 4·50 zł., w drugiej połowie po 4·80 zł. za parę. Opakowanie kosztuje u tej firmy dla 10 kuropatw 1 zł., asekuracya 25 ct. za parę.

Bażanty liczy Živsa także taniej.

Jaja kuropatwie i bażancie, które dopiero od kwietnia mogą być dostarczone, kosztują w kwietniu, bażancie pojedyńczo po 70 ct., w setce po 66 ct., kuropatwie 45 i 42 ct. Im później, tem są tańsze, tak, że w II. połowie czerwca kosztują bażancie jaja po 30 i 24 ct., kuropatwie po 24 i 22 ct., oczywiście jednak, im wcześniejsze jaja, tem lepsze. Opakowanie 50 sztuk kosztuje do 1·20 zł.

Wydział uprasza szanownych pp. Członków, aby raczyli stwierdzać w podawanych tu wykazach wpłaconych kwot, czy są wymienieni i czy z należytą kwotą i w danym razie zechcieli bezzwłocznie kartą korespondencyjną reklamować. W ten sposób pomogą Wydziałowi sami p. p. członkowie wypełniać należytą kontrolę nad funduszami Towarzystwa i przyczynią się do usunięcia wszelkich nieporozumień, jakieby z tytułu niedostatecznego dotychczasowego sposobu kwitowania wyniknąć mogły. Niereklamowane w przeciągu dwóch miesięcy wykazy zostaną zakontowane w księgach Towarzystwa jako przez wszystkich interesowanych pp. Członków przyjęte.

Uiścili wkładkę za r. 1898 w grudniu 1898:

Baworowski hr. Wład.	5·10	Przybysławski Wład.	5·80
Künsberg br. Ulrych	5·05	Wróbel Józef	5·80

W wykazie wpłaconych wkładek za r. 1898 w miesiącu listopadzie, umieszczonym w N. 1. z r. b. ma być zamiast „Barger Tadeusz“, — „Barącz Tadeusz“.

Uiścili wkładkę za r. 1899 w grudniu 1898.

Agopsowicz Kajetan	5·00	Bochniewicz Stanisław	5·60
Anczyc Władysław	5·70	Bogusz Ksawery	5·00
Artwiński Mieczysław	5·00	Bondie Karol	5·00
Augustynowicz Józef	7·60	Bujwid dr. Odo	7·50
Biesiadecki dr. Jan	5·00	Bzowski Władysław	16·80
Biesiadecki Władysław	5·00	Charzewski Wiktor	2·50

Cieński Bogusław	5·00
Cieński Leszek	5·00
Cwierzewicz Edward	5·00
Czaykowski Jan	5·00
Czaykowski Włodzimierz	5·00
Dolański Henryk	5·00
Dolański Stanisław	5·00
Garwoliński Henryk	5·00
Głuchowski Grzegorz	5·00
Gnoiński Jan	5·00
Götz Jan	5·00
Gorayski August	5·00
Hulimka Aleksander	5·00
Iwański dr. Karol	5·70
Janko Fr.	5·00
Jankowski Wład.	5·00
Jasieński Bolesław	5·00
Jaworski dr. Zygmunt	5·70
Kasyno w Sanoku	1·25
Kasyno w Tarnowie	1·25
Kasyno w Zbarażu	5·00
Kasyno w Żółkwi	6·00
Kieszkowski Jacek	5·50
Kłobukowski	5·00
Konopacki Miecz.	5·00
Kownacki Adam	5·00
Kownacki Tadeusz	5·00
Kozłowiecki Adam	5·00
Kozłowiecki Ttefan	7·50
Lazarewicz Józef	5·70
Łubieński hr. Fr.	5·00
Machowicz Kazimierz	5·60
Mayer Konstanty	5·60
Męciński hr. Adam	5·00
Mochnacki Zygmunt	5·00
Morawski Ludomił	5·00
Niedzielski dr. St. Larysz	5·00
Ostrzechowski Jan	5·00
Piątkiewicz Dr. Kaz.	5·70
Piniński hr. Stanisław	5·70
Polański Wład.	5·50
Potocki hr. Andrzej	5·10
Puchalski dr. Stefan	5·00
Rieger Antoni	5·60
Romanowski Tad.	6·50
Romer Zygm.	5·00
Runge Tadeusz	5·60
Schumer Oskar	5·60
Skirliński Jan	6·80
Sozański Feliks	5·00
Stanek Fran.	5·00
Stojowski August	5·00
Stojowski Miecz. Jord.	5.00
Strawiński Gustaw	5·00
Sułkowski Stanisław	5·70
Sumiński hr. Artur	5·00
Szarski dr. Henryk	5·00
Szczepański Aleks,	6·80
Szołdrski hr. Jan	5·00
Szydłowski Ant.	5·60
Tow. myśl. w Brodach	5·00
Trzecieski W.	5·00
Tyszkiewicz hr. Marceli	5·00
Tyszkiewicz hr. Waldemar	5·00
Ujejski Roman	5·00
Ustrzycki W.	5·00
Walenta ks. Aleks.	5·00
Weissman Aleksander	5·00
Więckowski Stan.	5·00
Wiktor Adam	5·00
Wolfarth Bronisław	5·00
Woyciechowski Romuald	5·00
Wujtkowski dr. Jan	5·60
Zduń dr. Jan	5·00
Żurowski Stanisław	5·00

NEKROLOG.



Znowu z czytelnikami naszymi podzielić się musimy smutną i bolesną wieścią. W sobotę, dnia 21. zm., zmarł nagle w Paryżu, w 62 roku życia **Stefan hr. Zamoyski**, członek izby panów, poseł na sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu przemyskiego, właściciel dóbr Wysocko w pow. jarosławskim, prezes Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, długoletni członek naszego Towarzystwa łowieckiego i dawny członek wydziału tego Towarzystwa.

Śp. hr. Zamoyski, był już od dłuższego czasu chory i szukając polepszenia, udał się do Biarritz, gdzie bawił od listopada. Wracając do kraju, zatrzymał się w Paryżu i tam zmarł nagle, na udar sercowy.

Śmierć jego bolesnem echem odbiła się w całym kraju, gdyż śp. zmarły był otoczony powszechnym szacunkiem i miłością, które pozyskał sobie przez gorliwą pracę na wszystkich polach dla dobra kraju i społeczeństwa. Pisma codzienne rozpisały się już szeroko o wielkich zasługach śp. zmarłego, nam, do uplecionego przez te pisma wieńca wawrzynu, należy dorzucić jeszcze jeden listek.

W śp. zmarłym, tracimy serdecznego druha z pod sztandaru św. Huberta, wielkiego przyjaciela naszego Towarzystwa, dla którego również przez lat kilka, jako członek Wydziału, gorliwie pracował i jednego z najdzielniejszych i najwytrawniejszych myśliwych. Pewna ręka i dobre oko śp. zmarłego, znane były wśród myśliwych, a nasze bory i knieje miały w nim wielkiego miłośnika.

Nowa ustawa łowiecka miała w nim pilnego współpracownika, a Towarzystwo nasze mogło na niego liczyć w każdej potrzebie, zawsze śpieszył z radą i pomocą. Ostatniem jego publicznem wystąpieniem było, kierownictwo obradami drugiego zjazdu łowieckiego, na którym tyle ważnych dla rozwoju łowiectwa w kraju powzięto uchwał. Wkrótce potem złamany chorobą, wyjechał z kraju, dokąd właśnie w chwili, gdy piszemy to wspomnienie pośmiertne, powracają już tylko jego zwłoki. Szlachetne serce tego męża bić przestało. Zwłoki jego złożone będą w grobowcu rodzinnym, w Wysocku.

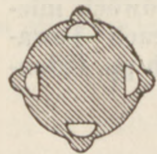
Niech spoczywa w spokoju, póki Go Najwyższy na zbór nie powoła. Cześć jego pamięci!

* * *

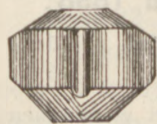
W Czelatycach zmarł dnia 11. stycznia w 73 r. życia śp. **Włodzimierz z Unichowa Ustrzycki**, długoletni członek naszego Towarzystwa, właściciel dóbr ziemskich, człowiek cieszący się sympatyą w szerokich kołach naszego obywatelstwa. Cześć jego pamięci!

Wynalazki i ulepszenia.

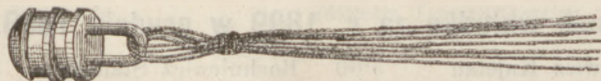
Kule do Crokborów.



Podany rysunek przedstawia kulę, używaną do crokborów, a której także z jak najlepszym skutkiem można użyć i do zwykłych luf. Kula ta ma od dołu cztery kanaliki, wchodzące w nią dość głęboko, które pozwalają na to, że przyszedłszy w miejsce węższe lufy, przybiera jej kształt, bez obawy narażenia lufy na rozsadzenie.



Podajemy tu, przez pomyłkę drukarską niezamieszczony w zeszłym numerze, rysunek kuli meixnerowskiej.



P. Alfred Dzikowski uprasza nas o zanotowanie, że nie może przyjmować zamówień na wypychanie i preparowanie zwierząt i ptaków.

Odpowiedzi Redakcyi.

Trollhaette. List, wysłany pod wskazanym przez Pana adresem, został nam zwrócony. Gdzie mamy go wysłać?

Nadbużanin. Z przykrością musimy uwiadomić Pana, że nadesłanej nam korespondencyi, umieścić nie możemy. Nie dla tego, że Szanowny Pan Redakcyę a względnie Wydział Towarzystwa, traktuje jako instytucyę „bardzo naiwną“, bo wierzącą w chęć władz administracyjnych do popierania łowiectwa, a specyalnie wierzącą w skuteczność okólnika 1. 31.119., ale dla tego, że jest ona zanadto mglista.

Nie podaje nazwisk, ale co więcej, nie podaje i faktów, oprócz bardzo ogólnych utyskiwań, na niewłaściwości i nadużycia, zachodzące w każdym powiecie, nie tylko naszego kraju, ale jak się ze sprawozdań łowieckich innych krajów dowiadujemy i w tych innych krajach. Kłusownictwo kwitnie tam także, i tam również nieraz widoczną jest pobłażliwość nie na miejscu. Nie wiemy, czy z tego powodu kraj nasz zasługuje na nazwę „Bärenlandu“. Możebyśmy używanie tego wątpliwego smaku przydomka, zostawili naszym najserdeczniejszym z nad Dunaju i Sprewy? Zresztą, korespondencya jest tylko pseudonimem podpisaną, — Redakcya nie może więc brać na siebie odpowiedzialności za wiadomości, o których nie wie zkąd pochodzą.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.